

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrony Ludu” jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Piłarska 2.
Redakcja i administracja
znajduje się w Krakowie
ul. Piłarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracja „Obro-
ny ludu”, Kraków, ul. Pi-
łarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NĘDZY!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

SZCZĘŚĆ BOŻE.

*Kiedy rolę plug orze
Ludzie mówią: „Szczęść Boże!”
Choć stokrotne niech zrodzi się ziarno!
Rolnik z wdzięcznością słucha,
Wstępuje weń otucha,
Rzucą zboże na skibę, na czarną.*

*Dźwięk mile w ucho bieżą
A w dźwięku tym moc leży,
Którą daje mu serce życzliwe;
I żadna ludzka mowa,
Niema lepszego słowa
Nad to nasze: „Szczęść Boże!” pocziwe*

*Komu najlepiej życzym
Na tym świecie zwiadowczym,
W najważniejszej życia jego porze
Dajemy mu z ochotą —
Nie brylanty, nie złoto,
Lecz to nasze pocziwe „Szczęść Boże!”*

PO CO ŻYJEMY?

Pytanie takie powinien zadawać sobie często każdy człowiek. Życie bowiem nasze toczy się wśród codziennych trosk i zabiegów, wśród starania się o kawałek chleba, o dach nad głową i inne potrzeby; a w tem uganianiu się, w tem ciągłym zdobywaniu środków do życia: zapominamy naprawdę na co żyjemy? Przecie chyba nie po to, żebyśmy tylko jedli,

pili, spali i mieli wygodę... Życie nasze ma inne, daleko wznioślejsze cele... Jemy, pijemy po to, żebyśmy żyli, żyjemy zaś na to, żebyśmy byli ludziorożytecznymi.

Pismo święte wyraźnie mówi; „żaden z nas sobie nie żyje“. A więc życie do nas nie należy, nie jest naszą tylko własnością, ale należy do ogółu.

Każdy człowiek jest częścią swego społeczeństwa, jak ręka, noga, oko i inne członki ciała są częściami człowieka.

Jak w ciele ludzkim każdy członek służy dla dobra całego ciała, tak i w społeczeństwie każdy człowiek powinien być użyteczny całemu społeczeństwu. Jeżeli noga, ręka czy inny członek zachoruje, to zaraz całe ciało na tem cierpi i chorobę jego odczuwa; tak samo powinno być i między ludźmi.

Nikt sobie nie żyje... Jeżeli widzimy w społeczeństwie swoim złe, powinniśmy je wspólnymi siłami usunąć; jeżeli widzimy jaką potrzebę, powinniśmy jej zaradzić; jeżeli możemy się przysłużyć czemkolwiek innym, powinniśmy z przysługą pospieszyć... Złe bardzo robi ten, kto nie chce nic zrobić dla innych, kto macha na to ręką i mówi „co mi tam!“ Złe robi ten, kto umie tylko narzekać na ludzi, ale ręki do ogólnej pracy przyłożyć nie chce. Złe robi ten, kto myśli tylko o sobie...

Są po wsiach ludzie światlejsi: są, którzy czytają książki, gazety, tacy powinni przyswiecać innym przykładem dobrym, powinni starać się zyskać zaufanie, udzielać tego światła, które z czytania zaczerpnęli. Nie tak, jak się to często dzieje, że ten, co otrzyma gazetę, uważa się za coś lepszego od innych, pyszni się tem, wynosi nad innych, pogardza nimi, a przez to ludzi od siebie odpycha, sam zaś wystawia się jeno na śmiech i wzgardę. Dał ci Bóg więcej, więcej też wymagać od ciebie będzie, a cokolwiek masz — od Boga masz, nie masz się więc z czego chełpić...

Ludzie światlejsi po wsiach powinni się łączyć ku wspólnemu dobru; jeżeli zatem wiedzą, że trzeba coś zrobić dla dobra ogółu, powinni innych przekonywać, oświecać, zachęcać, by to zrobione było. Gdy jest jaka sprawa ogólna, np. obsadzenie drogi drzewkami, nawrócenie pijaka lub usunięcie ze wsi nierządu publicznego, wtedy wszyscy zabrać się powinni do pracy, jakby jedna rodzina.

Gdy jelenie pływają przez szerokie wody, to zwykle płyną jeden za drugim. Ponieważ jelen ma wielkie i ciężkie rogi, przeto aby nie utonąć, opiera głowę o grzbiet tego, który przed nim płynie. A że pierwszemu najtrudniej płynąć, bo nie ma na kim oprzeć głowy, to ten po jakimś czasie, gdy się zmęczy, zostaje w tyle i umieszcza się za ostatnim płynącym, na którego grzbiecie wspiera zmęczoną głowę. Po chwili znowu ten, który teraz płynie pierwszy, zostaje w tyle i płynie ostatni. Tak ciągle zmieniając się, pomagają sobie w pływaniu.

Jak w budowie gmachu jeden kamień wspiera drugi, tak w społeczeństwie jedni powinni wspierać drugich.



SEN ZIMOWY.

Gdzie się podziały te roje ptaków i owadów, które podczas lata gwarem i ruchem nieustannym napełniały powietrze? Gdzie żaby, których rechotanie słyszeliśmy co wieczór? Gdzież się podziały jeże i zwinne wiewiórki?

Zima chłodem i głodem przeraziła ptaki, zebrały się więc w gromady i odleciały do tych krajów, gdzie wieczne trwa lato. Niektóre owady poginęły, zostawiając tylko jajka albo liszki, z których z wiosną wylęgnie się nowe ich pokolenie. Inne, jak muchy i żuki, wciskają się w szpary i szczeliny, by tam w odrętwieniu czekać końca zimy. Tak samo postępują żaby i wiele innych zwierząt; z nastaniem jesiennych chłódów szukają one bezpiecznych i wygodnych kryjówek, w których układają się do snu zimowego.

Nietoperze na ten cel wybierają sobie zaciszne i ciepłe dziuple w drzewach, rozpadliny w skałach lub szpary w murach. Na ścianach tych kryjówek zawieszają się i przyczepione do nich pazurkami tylnych nóg, zapadają w zypełne odrętwienie i wiszą tak przez ciąg całej zimy. Jerze zagrzebują się głęboko w kupę suchych liści. Żaby wyszukują sobie na dnie stawu zaciszne miejsce, gdzie jest wiele mótu i zgniłych liści; robią tam dołek i zakopują się w mule. Więc zapadają także w głęboki sen zimowy.

Skoro jesienne mgły zalegną góry i doliny, gdy przymrozki zaczynają dokuczać, a coraz gęstsze płatki śniegu sypią z szarego nieba, wtedy i żwawa wiewiórka kryje się do swego dobrze opatrzonego gniazda. Nie zasypia jednak w niem zupełnie, jak jeż i nietoperze, ale całemi tygodniami spędza czas w gnieździe, żywiąc się zapasami, które jako zapobiegliwa gospoia, nagromadziła w ciągu lata.

Wielkie, niezgrabne niedźwiedzie śpią także, a raczej drzemią przez zimę, chociaż często budzą się i wychodzą z barłogu, aby rozejrzeć się po świecie, ale świat ten widać niezbyt wesoły, bo miś mrucząc wraca do swego legowiska i znów zasypia na długo.

Pogrążone w śnie zimowym zwierzęta coraz wolniej oddychają. Tłuszcz nagromadzony przez lato pod ich skórą podtrzymuje jeszcze w nich życie. Ale im zimniej robi się na świecie, tem wolniej krew w nich krąży, staje się chłodniejszą, aż z nastaniem większych mrozów zupełnie zastyga. Nic to jednak im nie szkodzi — z pierwszym tchnieniem wiosny rozgrzewają się, ciepło ich krwi szybko wzrasta, budzą się z uśpienia i w krótkim czasie zupełnie przychodzą do siebie.

PORADA PRAWNA.

(O procesie cywilnym).

I. Nowa procedura cywilna, przed 4-ma laty zaprowadzona, nie przyjęła się jeszcze dostatecznie nietylko między naszym ludem, ale nawet między inteligencją. Powodem tego jest z jednej strony nałogowa niepunctualność, z drugiej strony nieznamość procedury sądowej. Skutki tego

odbijają się niekorzystnie na ludności biednej, która nie ma funduszków na zapłacenie adwokata. Zanim przystąpimy do objaśnienia czytelnikom choć pokrótce nowej procedury cywilnej, chcemy pouczyć pierwszej w ogólności o tem, co rozumiemy pod prawem cywilnem czyli prywatnem, a następnie co to jest proces cywilny.

Otóż prawa prywatne są te, które regulują, określają prawa osobiste między ludźmi, n. p. prawa małżonków między sobą, prawa dzieci względem rodziców i odwrotnie, prawa małoletnich, prawa wynikające z opieki i kurateli i t. p.; które dotyczą majątku osób, jakimi są: prawo posiadania, prawo własności, zastawu, dziedziczenia, i t. d.

Kto czuje się pokrzywdzonym przez drugiego w swych prawach prywatnych, może wystąpić przeciw niemu ze skargą sądową i powstaje wtedy proces cywilny. W procesie są dwie strony: strona skarżąca (powód) i strona zaskazona (pозwany). Wszystkie przepisy, według których w procesie postępować należy, nazywamy procedurą cywilną.

Różnica, jaka istnieje między dawną starą procedurą cywilną a nową, która teraz obowiązuje, jest ta, że dawny proces z wyjątkiem procesów drobiazgowych do 50 złr. polegał głównie na pisaniu i postępowaniu sądowem, nieraz przez kilkadziesiąt lat, nowy zaś proces polega głównie na ustności i bardzo krótkim postępowaniu. Za to ustne i krótkie postępowanie sądowe jest o całe niebo lepsze i dogodniejsze i z mniejszymi kosztami połączonem, o tem przekonał się już każdy, kto potrzebował pomocy sądowej. Ażeby zaś tym, którzy tej pomocy potrzebują lub potrzebować będą, w obronie swych praw dopomóc będziemy się starali pouczyć czytelników, jak w sprawach sądowych postępować powinni. *L. Stopiński.*

POŻARY I ZGLISZCZA

POWIEŚĆ

NA TLE POWSTANIA STYCZNIOWEGO.

(Ciąg dalszy).

— Marsz! — zagrmiał rozkazujący głos. — Jeśli natychmiast nie będziecie w czólnie, to wam lby rozsadzę.

Był to ton niepodlegający rozprawie, nim przebrzmiał, już wiosła plusnęły w wodzie, łódź jak ruszona sprężyna, wybiegła na środek.

Dziki okrzyk wydarł się z gromady chłopów, rzucili się bez pamiętnie naprzód, na jednego człowieka, co bez drgnienia wypalił dwa razy w zbitą tłuszcę i czekał spokojnie napadu, odstępując powoli ku brzegowi.

Ludziom na łódce przedstawił się okropny obraz. Czerń wpadła masą na nieustraszonego obrońcę; zawirowały w powietrzu cepy i ostrza siekier, roilo się wszystko w gromadę wyjących zwierząt. Świda zgiął na chwilę. Potem ukazał się znowu, trzymał strzelbę za lufę, kolbą zatoczył w około strasznego młynca, znalazł się chwilowo swobodniejszym, był już tylko o cal od stromego brzegu rzeki, pod nogą jego poczęły się usuwać złowieszco gródki ziemi, grożąc zwaleniem.

Jerzyna blady ze zgrozy opuścił wiosło.

— Ostrożnie! — krzyknął.

Było po niewczasie. Chłopi przyskoczyli znowu. Cep podniesiony silną dłonią zawareczał koło jego skroni. Uchylił się, raz spadł mu całą siłą na plecy, ale od ruchu tego osypało się dużo ziemi, kawał brzegu się oberwał. Świda puścił strzelbę, zwałił się na wznak w wodę, głową uderzając o brzeg czołna.

— Już po wszystkim! — zawołał Jerzyna — ocierając dłonią pot z czoła.

— Uciekajmy! — zawołał Topolnicki — jemu już się tylko pacierz od nas należy.

Schylili się nad wiosłami, szepeąc modlitwę. Wrzask chłopski ustawał.

— Będą mu, jeżeli jeszcze żyje, rozcinać ciało i zasypywać siekaną sierścią! — zamruczał Jerzyna.

Obejrzał się raz ostatni i skamieniał. O paręset kroków za nimi, gnane prądem, płynęło drugie ich czołno. Nikt na niem nie stał, pomimo to Jerzyna wzrok wyteżył, ręce podniósł nad głowę.

— Patrzaj, patrzaj! — wołał.

Zatrzymali się.

Na spodzie łódki między dwoma pakami leżał człowiek.

— Trupa rzucili w czołno, bojąc się powstańców! Stój, zabierzmy go!

— Patrzaj, patrzaj! — krzyknął teraz Topolnicki i rękę wyciągnął.

Człowiek się poruszył.

— Żyje! — wrzasnęli obaj — szaleni radością.

Po chwili Jerzyna już złowił łódkę, przeszedł w nią i załamał ręce. Przed nim leżało widmo Świdy.

Z odzieży zostały poszarpane-krwiste łachmany, obnażona pierś czarna była od razów, nie miał butów, czapki, twarz pokrywało błoto i krew, z rąk obdartych ściekały czerwone pasemka, z ust sączyła się też krew obficie. Żył jednak, rzucił parę razy oczami, spojrzał na nich, podniósł rękę — i zemdlął.

Powstańcy wsunęli się z czołnami w gąszcz loży, ukryli się jak mogli i zajęli się nim z całą troskliwością. Po godzinie odzyskał przytomność, obejrzał się i wstał. Rany miał zawiązane, krew obmytą, odziali go, jak mogli.

— Nie ruszaj się pan! — błagali.

— Dziękuję, koledzy! Jużem zdrow! Płynmy dalej, wszak dziś medziela i tam nas czekają. Nie było pogoni?

— Nie. Może nas nie dostrzegli i pognali prosto. Ale pan jak im uszedł z życiem?

— Myśleli, żeś zabity. Pobiegli po czołna, by was ścigać, a ja tymczasem, już nie wiem, jakim sposobem — odepchnąłem Smolaka i wdrapałem się do środka. Musieli gonić niezawodnie i dobrze, żeście się skryli; ale teraz w drogę bracia i żywo!

Przywykli już słuchać go bez zwłoki. Uprosil go tylko, by sam nie pracował, bo się już brał do wiosła, i ruszyli z miejsca, szczęśliwi, że go jeszcze mieli żywego. Nie bali się już pościgu.

Rzeka rozlewała się w tysiąc ramion, formując wysepki, kanały, zalewy, wśród których niktby już ich nie znalazł.

Świda pod wieczór dostał gorączki, czuł się silnym. Pomimo przekładań, widząc ich zmęczonych, zaczął wiosłować bez skrzywienia i jęku, jakby zdrów był zupełnie. Powstańcy patrzyli nań z zachwytem i uwielbieniem.

Pod wieczór dobili się do celu. Miejscem schadzki była mała zatoczka ukryta w tartakach; znakiem umówionym był pamiętny głos kukulki.

Zaryli czółna u brzegu, wyszli na ląd. Cisza głęboka przyniotła ich jak zła wróżba; miejsce to oddalone było od obozu zaledwie o paręset kroków, wrzawa i trzask ognia dochodziły tu wyraźnie.

Świda wówtórzył parę razy wołanie.

Nie było odpowiedzi.

Spojrzeni po sobie. Ręce im opadły. Znowu rozległo się hasło, w ciszy tej dosłyszalne o milę.

Zaszeleściło coś w krzakach. Czarna postać wypełzła na widownię, odpowiedziała takimże wołaniem.

— Kto ty? — krzyknął Aleksander.

— Brat. Z prochem przyjechaliście?

— Tak. Gdzie partya?

Człowiek zbliżył się, kulejąc. Miał głowę obwiązaną chustką, rozpacz i wyniszczenie na twarzy. Stał, oparł się o strzelbę, patrząc z dziwnym wyrazem na czółna.

— Proch! — zaczął powoli — czemuż go tu nie było przed trzema dniami! Czekaliśmy go jak zbawienia, jak konający świętych olejów, dalibyśmy uciąć rękę za garść tego siwego piasku. — A teraz — już niepotrzebny!...

— Czaplica wypuściliście? — zamruczał Świda.

— Uciekł. W nocy podsunał się jak gad do najbliższego ogniska, nad płomieniem opalił sznury i poszedł dla nas po zgubę!

— Rozbili partyą?

— Moskale znaleźli nas gotowych. Spodziewaliśmy się napadu. Strzelaliśmy godzinę, bili jak lwy! Potem nie stało prochu, poszliśmy w rozsypkę!... Nie gonili nas, bo im było dosyć na jeden dzień tego kurhanu, pod który nazajutrz nocą włożyliśmy pięciuset swoich w dół, bez trumien, bez krzyża, jak zbrodniarzy!

Człowiek załkał z głębi duszy.

— Cóż dalej? — spytał Świda po chwili milczenia.

— Dalej, nic. Zostało nas trzystu; co godzina znika po kilku. Dezertują biedacy, a reszta zewsząd otoczona czeka śmierci.

— Gdzież oni?

— O parę wiorst stąd. Mnie zostawiono dla was. Zaprowadzę, jeśli chcecie.

— Woda?

— A tak, nawet to bliżej!

Ruszyli.

Jerzyna z Topolnickim milczeli ponuro. Może i im zaświeciła myśl ucieczki, dezercyi, jako jedyna deska zbawienia. Znali ustronne

straże, osady w dzikich miejscowościach, gdzie ukryty zbieg mógł przeczekać najgorsze chwile. Nic bo gorzej nie demoralizuje żołnierza, choćby walczył w najświętszej sprawie, jak klęska.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Krzywdy i nadużycia.

Prowizoryczni dozorczy zakładów karnych wnieśli ponowną petycję do Rady państwa o poprawienie losu, istotnie opłakanego. Jest to cała klasa ludzi, posiadających kwalifikacye sług rządowych, nie mających jednak ich praw. Służą państwu zupełnie bez zaopatrzenia swojej starości i bytu swoich wdów i sierót. Są to wysłużeni żołnierze o nienagannej konducie. Otrzymują po 83 ct. dziennie i mundur, stali dozorczy zaś za dekretem od 1.000 do 1.600 koron, jedni zaś i drudzy pełnią te same obowiązki. Niektórzy dozorczy prowizoryczni służą już po 25 lat w tych warunkach, bez żadnych widoków na przyszłość. W samej Galicyi jest ich 179. Obowiązkiem państwa jest pomyśleć o ich zabezpieczeniu i przestać ich wyzyskiwać.

Prusacy u nas. Kazania niemieckie w Bielsku są zawsze przed sumą niemieckie, a tylko w święto bywają przed sumą kazania polskie, a więc zaledwie kilkanaście razy do roku. Otóż na jednym z ostatnich kazań ks. proboszcz Bulowski zagroził Niemcom, że jeżeli nie będą na kazanie przychodzić, to wprowadzi kazania polskie, na które ludność polska licznie się gromadzi, a wtedy, dodał, Bielsko straci charakter niemieckiego miasta! Polacy powinni zażądać od księdza, aby kazania polskie były co niedzielę. To się im należy, bo to polska ziemia i polski kościół. Jeżeli ksiądz nie zgodzi się, to poszukać innego kościoła i tam chodzić na nabożeństwo n. p. do Białej. Innej rady niema. Wy tutaj panami jesteście na tej ziemi, a nie pludry niemieckie. Więc wszyscy zażądajcie co niedzielę kazania polskiego. Powiedzcie, że to nie pod Prusakiem, ale to w Austrii i na polskiej ziemi.

SPRAWY LUDOWE.

Odezwa. Bracia Włościanie! Sto lat minęło niedawno, jak na hasło, wydane z Krakowa przez nieśmiertelnego Tadeusza Kościuszkę, Naczelnika Narodu polskiego, cały kraj chwycił za broń dla odzyskania niepodległości. W szeregach narodowych obok szlachty i mieszczaństwa stanęło także włościanstwo, ten lud siemieniczny, który pod sztandarem Orła białego i Matki Boskiej Częstochowskiej szedł odważnie do boju z wrogiem. Pierwsze zwycięstwo święcił lud polski na polach Racławickich, gdzie zdumiewającą odwagą zdobył 12 nieprzyjacielskich armat. Do tryumfu tego i do sławy narodu polskiego przyczynił się głównie nasz Bartosz Głowacki. Pamięć jego jest drogą sercu każdego Polaka, ale najdroższa może dla nas włościan, którzy z dumą spoglądamy na tę szlachetną postać, pełną poświęcenia dla Ojczyzny i rzadkiej bezinteresowności! Bracia Włościanie, czas stwierdzić uczucia te czynem! Czas okazać, że włościanie polscy są godnymi następcami tych, co dla sprawy narodowej nie szczędzili ni mienia

ni krwi własnej! Czas uczcić pamięć Bartosza Głowackiego tak, jak uczczono pamięć innych bohaterów w walce za wolność i niepodległość Ojczyzny naszej. W tym celu zawiązany komitet włościański w Bieńczycach, zbiera już od kilku tygodni fundusze na pomnik dla chłopcy rycerza i zwraca się teraz do Was z prośbą o poparcie tego przedsięwzięcia.

Niech każdy z Was przyczyni się, chociażby skromnym datkiem do wykonania dzieła patryotycznego! Niech złoży w ten sposób choć należny pamięci zacnego obywatela, brata od roli i pług, i niech dowiedzie świata i społeczeństwu naszemu, że chłop polski ma serce, gorąco kocha swoją Ojczyznę, gotów dla Niej pójść na krwawy bój w potrzebie i umie ocenić i uczcić tych, co dla Ojczyzny wszystko poświęcili!

Jesteśmy przekonani, że Bracia włościanie, przy każdym zebraniu większem czy mniejszem pamiętać będą, iż zbieranie, choćby najskromniejszych datków na pomnik dla Bartosza Głowackiego, byśmy w jak najkrótszym czasie mogli uczcić tego bohatera. Stawiają pomniki królowi i poecie, wielkim i sławnym mężom, postawmy i my Bracia włościanie naszemu Bartoszewi zasłużony pomnik, któryby nas, nasze dzieci i przyszłe nasze pokolenia uczył, jak kochać trzeba swoją Ojczyznę. Wszelkie na ten cel przeznaczone ofiary czy to okolicznościowe składki, czy uchwalone przez Rady gminne prosimy przysyłać wprost na ręce przewodniczącego komitetu, Franciszka Ptaka w Bieńczycach.

Fr. Ptak, przewodniczący komitetu.

Na jaw. Znakomicie redagowany tygodnik w Nowym Sączu „*Sądeczanin*“, który zasługuje na jak najgorętsze poparcie, bo odważnie i śmiało wydobywa łajdactwa na wierzch, po nazwisku nazywa „Piotra Piotrem“, a łotra łotrem — w ostatnim czasie zaczął zdzierać maski z różnych obłudników i z oszustów politycznych. Dotąd w powiecie sądeckim panoszyli się Potoczkwowie, lizali po łapach różnych wielkich i małych, kłaniali się razem i kark zginali przed możnymi, a gryźli się między sobą, robiąc na polityce świetne interesa. Jan n. p., który — jak słusznie powiedział profesor uniwersytetu lwowskiego R., przyjeżdża po to do Wiednia, aby się wyspać, złożył tysiące złr., a brat jego Stanisław dostaje co roku od Rady powiatowej w Sączu 1300 koron na gazetę swoją, 1300 koron z podatków składanych przez biedny lud! Dotąd robili interesa sami dla siebie, a dla ludu, jednym słowem nie! Obecnie to się skończy, bo zaczął im po piętach stapać *Sądeczanin* i na palce patrzeć. Oto posłuchajmy, co pisze *Sądeczanin* z dnia 1. jutego: „Z powodu znanych elukubracji p. Potoczka w „*Związku chłopskim*“ otrzymaliśmy z okolicy tyle listów, że gdybyśmy wszystkie publikować chcieli, zapełnilibyśmy nimi cały numer „*Sądeczani*“.

„Umieszczamy więc tylko dwa najważniejsze, jeden od ludu, drugi ze sfery inteligentnych na dowód, jaką poseł Potoczek cieszy się sympatją wśród swoich wyborców — i oto dosłowny ich tekst:

„Czytaliśmy w „*Związku chłopskim*“ o „*chłopach bydłętach*“ i o Judaszu. Powiadają, że pies szczeka a wiatr wieje“, ale jak za dużo pies szczeka i spać w nocy nie daje, to się uprzykrzy i kija się na psa bierze.

„*Chłopy bydłęta*“ powiadasz Związku Potoczków. Pamiętaj jednak, że przyjdzie czas na wszystko, to się porachujemy. Czy myślisz, że chłopom pamięć przepadła i że nie pamiętają, jak twoi wyborcy zjedli „na Helenie“ pod N. Sączem parę beczek samych śledzi a na to ile piwa dać było potrzeba, aby śledzie miały w czym pływać i aby się tyle soli stopiło?

Czy myślisz, że nie wiemy o Stanisławie Potoczku, że tyle na wybory utracił, iż z anchoru zdawało się, że umrze i już podobno z Pisma św. począł czytać o śmierci łotra i o śmierci Judasza. Dlatego widać tak często mówisz Związkowi o Judaszu, boś sobie go umiał wybrać na patrona dobrej śmierci, która, kto wie, czy niezadługo cię czeka. Ale wtenczas nie pisałeś Związkowi o chłopach „bydlętach“ i o tych, co bydlęto żywili, bo to byli fundatorzy twoi“.

Prawdopodobnie włościanie.

Z drugiego listu *Sądeckanina* podajemy następujący ustęp: „A jaka twoja miłość bliźniego katolicki Związkowi, gdy, rzucasz się na ludzi nieskazitelnych i czystych, gdzie wasze sumienie, gdy stając przed wyborcami, gardłujecie o biedzie i nędzy, jaka chłopów gniecie, a później w cukierniach zakrapiacie uczucie programowego żalu kosztownymi likierami? Czy chcecie na to dowodów? Dość w N. Sączu oczu, co was widzą i wasze sprawy umieć ocenić!

„Nazywacie chłopów, bracia waszych, **bydlętami**, mówicie o pokoleniu Judasza, a czy pamiętacie, że właśnie jeden z waszych przywódców chciał na sobie wykonać coś z praktyki Judasza?... A czy zapomnieliście szlachetni, że osławiony Jan Król, któremu włościanie publicznie pluli w twarz i piętnowali Judaszem, dzisiaj należy do waszej bandy, bo się tem przechwala? A z kim się kto wdaje, takim sam zostaje!

„Wiemy dobrze z jakiego źródła czerpicie potwarze i co jest ich przyczyną. Przed wyborami nazwaliście księży „czarną bandą“, rzucaliście na nich potwarze, coś więc dziwnego, że odwrócili się od was, nie głosowali na Potoczka i groszem swym nie popierali związku? Nie dziwi nas też zupełnie i upadek p. Marszałkowicza, bo nie oparł się na własnych zasługach i pracy, ale na *potwarczym* „Związku chłopskim“.

W ostatnich czasach nadto zaczął *Związek* zachwalać Moskali, że są lepsi od Prusaków, zamienia się więc *Związek* za pieniądze Rady powiatowej na **organ moskalofilski**. Na to spokojnie patrzeć nie wolno nikomu. Nasz lud nie na to płaci podatki do Rady powiatowej, aby za jego pieniądze szerzono pośród ludu moskalofilstwo. Pomówimy o tem w następnym numerze.

Nasze kochane Rady powiatowe. Ciekawe liczby podaje „Słowo polskie“. ile kosztują Rady powiatowe? Owoż w r. 1900 kosztowało utrzymywanie Wydziałów powiatowych: 936 tys. 19 koron, a utrzymywanie osobnego zarządu drogowego przy tychże Radach kosztowało 693 tys. 750 koron, tak, że razem kosztowały nas Wydziały powiatowe: 1 milion 629 tys. 769 koron!

Dochody zaś wszystkich Wydziałów pow. w Galicyi wynoszą 12 milionów 580 tys. 313 koron. A więc więcej niż 12-ta część dochodów idzie na samo utrzymanie zarządu.

Rząd, który z Galicyi pobiera obecnie 250 milionów koron w podatkach, płaci z tego na utrzymanie swoich urzędników 2 miliony 973 tys. 730 koron.

Widocznem więc z tego jest, że autonomia czyli samorząd powiatowy jest ogromnie kosztowny, a ludność ma prawo żądać większej niż dotychczas korzyści z istnienia Wydziałów powiatowych.

Więc 12 i pół miliona koron ściągają Rady powiatowe przeważnie z biednego ludu — i to w jednym roku! Z tego blisko 2 miliony koron zjadają różni pasibrzuchy, różne „techniki“, bez szkół i świadectw, jak

np. Bociański w Krakowie — i co z tego mamy? Prawie nic! Kilka Rad powiatowych pracują, widać, że stara się o dobro powiatu jak n. p. grybowska, krakowska i kilka innych, reszta to kupa leniów i darmozjadów chłopskiego chleba. I u nas nie będzie lepiej, dopóki się nie poznosi dotychczasowych Wydziałów. Reorganizacya Rad powiatowych to pierwsze zadanie, jakim się powinien zająć nasz nowy Sejm.

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Rosya. Od kilku dni bawi w stolicy państwa rosyjskiego w Petersburgu następca tronu austriackiego arcyks. Franciszek Ferdynand. Car i carowa przyjmują cesarskiego gościa z wielkim przepychem i wspaniałością, a cała okolica wita arcyksięcia z entuzjazmem i serdecznością.

Car stara się na każdym kroku okazać swoją życzliwość i uprzejmość dla Następcy tronu. Spodziewają się, że przez ten pobyt Arcyksięcia w stolicy carów nastąpi większe zbliżenie się i zaprzyjaźnienie obydwóch mocarstw do siebie, co może przynieść pewne korzyści dla Austrii, tak pod względem politycznym, jak i ekonomicznym. Przedewszystkiem ten pobyt następcy tronu na dworze carskim może korzystnie działać na utrwalenie pokoju na Bałkanie. Tylko cesarz niemiecki, Wilhelm, krzywem okiem patrzy na wizytę Arcyksięcia u cara, gdyż lęka się, że Austriya, zbliżywszy się do Rosyi, wyrwali się z pod przemożnych wpływów pruskich, które jak łupa niedźwiedzia zaciążyły nad Austrią.

Wiedeń. Obiegają tu pogłoski, że hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych ustąpi. Powodem ustąpienia ma być zbyttnia uległość wobec państwa niemieckiego. Uległość tę posunął do tego, że pozwolił zeszłego roku na tryumfalny przejazd przez Austrią wojsk niemieckich, wracających z Chin i na ich tryumfalne przyjęcie we Wiedniu, gdy tymczasem o austriackich żołnierzach, wracających z Chin zupełnie zapomniano. My nad ustąpieniem hr. Gołuchowskiego nie będziemy łez rościć i nie mamy czego żałować, bo chociaż Polak, nie umiał czy nie chciał wziąć w obronę bez przyczyny wydalonych polskich robotników z Prus a jako minister spraw zagranicznych nietylko mógł, ale powinien to być uczynić. Strachem przed butą pruską innym szkodził a sobie nie pomógł, owszem podstawił sobie nogę do... koziółka!

Wiedeń. Dwaj robotnicy, którzy wieczorem d. 8 b. m. zamierzali przyjąć celem skrócenia sobie drogi przez zamarznęty Dunaj koło mostu, znaleźli tam śmierć. Późną nocą wyciągnięto oba trupy.

Przyszedł bez nogi. Podobny wypadek do opisanego w zeszłym numerze „Zorzy“, zdarzył się przed kilku laty na kolei Nadwiślańskiej pod Pragę. Pijany wyrobnik wpadł pod nadjeżdżający pociąg, który obciął mu nogę powyżej stopy. Silny mróz zatamował upływ krwi, a nawpół otrzeźwiałły biedak przeszedł wiorstę dowlókł się w nocy o własnej sile do szpitala praskiego. Naturalnie, że zanieczyszczenie rany, mróz i upływ krwi przyczyniły się do śmierci nieszczęśliwego, który zmarł nazajutrz. A. R.

Wódka i łajdactwo. Na folwarku Woźnikach w powiecie janowskim, gubernii siedleckiej zaszedł smutny wypadek. Miejscowy stelmach, wró-

ciwszy podochocony z sąsiedniego miasteczka Łosic, zamiast położyć się spać, zszedł do sypialni dziewcząt. Gospodyni, dbała o moralność powierzonej sobie służby, przed udaniem się na spoczynek wstępowała tam zawsze sprawdzić, jaki jest porządek. Gdy stelmach zauważył, że gospodyni idzie, ze strachu wyskoczył oknem z 6 łokciowej wysokości, a spadając rozbił się tak, że ledwie wrócił do domu.

Transwal. Pod komendą Kenysa i Kolliersa Burowie w zeszłym tygodniu wzięli Anglików w kilka ognia. Jeden ich oddział przybył do Wiljowdam, o kilka mil od Mafekingu, napadł niespodzianie na załogę angielską i tu wywiązała się potyczka. Drugi oddział doszedł aż do odległości 5 mil od Janmaribastat, zabrał bydło i spalił Anglikom wozy. Inne zaś oddziały burskie atakowały załogi w Maritsam i Krapam. Anglicy wyprowadzili przeciw nim do boju opancerzony pociąg kolejowy, mimo to jednak przypuszczają, że Burowie odeszli ze zdobyczą tysiąca sztuk bydła. Główna siła ich przeszła 10 stycznia z powrotem linię kolei. Według innych doniesień, powiodło się Burom dotrzeć aż do głównego angielskiego obozu pod Mafekingiem.

Middelburg. W ostatnich dniach oddział angielski pod dowództwem Skuta stał się z Burami. W potyczce zginęło dwóch Burów, trzech zostało rannych a 31 Burów wzięto do niewoli.

Hiszpania. W Murcii wskutek silnej burzy, która powstała dnia 9-go b. m. zawaliło się wiele domów. Znaczna liczba osób odniosła większe lub mniejsze rany. Rzeka Ebro wylała i zrządziła ogromne szkody.

Londyn. Okręt naładowany węglem, rozbity przez dwa inne parowce, zatonął. Uszkodzone zaś parowce, na których było wiele pasażerów tylko szybkim przybiciem do brzegów uratowały się przed niechybną zgubą.

Ameryka. Wkrótce uda się do Stanów Zjednoczonych następca tronu niemieckiego, książę pruski, Fryderyk Wilhelm. Na przyjęcie jego robią już przygotowania na wielką skalę. Bodaż to należeć do domu panującego. Trudno, tylko szczupłej garstce śmiertelników taka się „gratka“ zdarza. My się tylko pocieszyć możemy „błogosławieni ubodzy, bo ich królestwo, ale niebieskie“.

Bezpłatne premium

dla Czytelników „Obrony ludu“. Każdy Czytelnik „Obrony ludu“, który z góry zapłaci prenumeratę za cały rok 2 złr., otrzyma zupełnie darmo duży kalendarz z 50 obrazkami, zawierający powieści, opowiadania, rady gospodarskie, imiona świętych w całym roku 1902 i t. d. Kalendarz jest pięknie oprawny, wielkiego formatu.

Każdy, kto przesyła 2 złr. na „Obronę ludu“, niech zarazem dołączy 10 centów na opłacenie pocztu za kalendarz. Razem więc przysłać należy przekazem pocztowym 2 złr. 10 ct. (4 korony 20 hal.).

Pieniądze nadsyłać należy pod adresem: **Administracya „Obrony ludu“ w Krakowie, ulica Pijarska i. 2.**

Każdy, kto prześle **2 złr. 10 ct. zaraz** otrzyma kalendarz i będzie otrzymywał regularnie gazetę co tygodnia przez cały rok.

Oprócz kalendarza otrzyma w ciągu roku każdy nasz Czytelnik **dużą, kolorową mapę Polski.**

Administracja.

Kronika i rozmaiłości.

Popielec 13 lutego 1241 roku, Co kartkę z historyi naszej obrócimy, — to wychyli się ku nam jakieś krwawe widmo walk z wrogami. Co nachylimy ucho ku słuchania wspomnień czerpanych z lat dawnych, to doleci nas jakoby jęk bólu i grom walk srogich. Oto popatrzmy w gawędy dziejowe. Na Sandomierz sunie czerń straszna, okropna, dzika, czerń tatarska, rwąca się ku nam jak rzeka. która z brzegów wystąpi i pola chce zalać.

Idą — idą Tatarzy... Palą się już lasy — płoną wsie ubogie — w popiół obracają się miasta.

W Sandomierzu na zamku młody król Bolesław słucha z trwogą o zbliżającej się burzy, a królowa w modliwie szuka pociechy. Młode to jeszcze państwo. On ma lat 20, a pani, cudna królowa Kinga 17 rok zaczęła. Dwa lata już po ich weselu, a żyją jak brat z siostrą, dziecięce te dusze, więcej w modlach się lubują, jak w zabawach i przyjemnościach świata.

Matka króla, Grzymisława — czuwa nad wieściami, które o zamek dola-
tują. Wreszcie poznaje, iż tu niebezpiecznie zostawać.

— Synu mój! rzeknie do króla, namby do Krakowa. Zawsze tam bezpie-
czniej i pewniej, dzicz się wali, przyjdą, przyjdą tu, to i gdzież się skryjecie?

— Już mi to wojewoda radził, jużem myślał — trzeba jechać, rzeknie król,
który niema rycerskiego wychowania i nie umie stanąć do walki.

I pojechało młode królestwo do Krakowa wraz z matką Grzymisławą,
a w parę dni potem, płonął już Sandomierz straszną luną.

Tatarzy wpadli w sam popielec, miasto zdobyli i spalili.

Wtedy to i wyrzneli wszystkich zakonników Cystersów, razem z ogromną
liczbą niewiast, dzieci, szlachty i ludu tam zgromadzonego.

Sandomierz już nigdy nie wrócił do dawnej świetności, a królestwo już
mieszkałi odtąd w Krakowie. Smutny Popielec r. 1241 — ale gdybyśmy mogli
zebrać daty wszystkich lat Popielce — kto wie ileby się znalazło bez luny po-
żaru, bez jęku mordowanych, bez krwi przelewu.

Jadwiga z Z. S.

Premium wysyłamy tylko tym, którzy za cały rok z góry zapłacą (2 złr. 10 ct.).

Bartoszewi Głowackiemu, dzielnemu kosynierowi, który pod Raclawicami
w roku 1794 zdobył armatę na Moskalach i rozstrzygnął zwycięstwo, postanowił
wdzięczny lud polski postawić pomniki i to dwa, jeden w Tarnobrzegu, a drugi
w Krakowie na rynku, niedaleko pomnika Kościuszki, który stanie w przyszłym
roku. Bardzo piękną odezwę o składki na pomnik wydał komitet Tarnobrzeski.
Odezwę tę ogłosimy później. Dzisiaj nadmieniamy, że pieniądze na pomnik
nadsyłać należy: 1. na ręce Franciszka Ptaka w Bieńczycach poczta Mogiła
i 2. pod adresem: Spółkowa kasa oszczędności i pożyczek w Tarnobrzegu.

Na naszym przedstawieniu w teatrze w niedzielę było 1300 osób. Wielu odeszło,
bo brakło biletów. Bawiono się wesoło, od oklasków aż huczało. Krakusy dzielne

zdobywali armaty na Moskalach, a gdy Kościuszko przysięgał na rynku Krakowskim, że raczej zginie, a z pola walki nie ustąpi, niejednemu iza w oku się zakręciła. W tym roku będziemy często urządzać przedstawienia ludowe.

Zaczęliśmy wykreślać tych, którzy dotąd prenumeraty nie zapłacili i przestaniemy wysyłać gazetę tym wszystkim, którzy w ciągu tego miesiąca nie zapłacą. Nikomu darmo posyłać nie możemy, bo nam darmo nikt nie da. Musimy za wszystko dobrze płacić i za papier i za druk i za marki i za pomieszkowanie i za pracę. Uczciwi ludzie to pojmują i dla uczciwych piszemy i drukujemy. Kto zaś chce brać gazetę, a nie płacić, to człowiek nieuczciwy i takim posyłać nie możemy. Kto więc chce mieć gazetę, niech zaraz zapłaci 2 zlr. na cały rok, i zlr. na pół roku.

Gdzie władza, bo już dosyć tego! Woźny c. k. sądu pow. w Krakowie, niejaki Oleksy jest istną plagą dla gmin, po których wznosi kawałki sądowe. Niebezpieczny ten „ptaszek“ rozgłasza pomiędzy ludem takie banialuki jak n. p., że ś. p. arcyksiążę Rudolf żyje, chodzi i ukazuje się po różnych miejscach. Wielu z łatwowiernych wierzy tym kłamstwom, przez co mogą narazić się na dotkliwe straty, bo gotów się znaleźć jaki oszust, jak się to już kilkakrotnie gdzieś indziej zdarzyło, który, przedstawivszy się jako areyks. Rudolf, znów wyludzi od łatwowiernych znaczne kwoty pieniężne, wyda im kwity, za które z kasy cesarskiej otrzymają nietylko pożyczone pieniądze, ale w dodatku sute wynagrodzenie. Wszak byli już włościanie, co takiemu oszustowi dali więcej niż po 100 zlr., wierząc, że dają pożyczkę areyks. Rudolfowi. Co więcej, ten sluga c. k. Sądu, rozsiewa wśród włościan zgubne, przewrotne i wprost anarchistyczne zasady, szerzy waśń i nienawiść pomiędzy ludem i prowadzi go do pieniactwa i procesów, czego dowodem, że już w kilku procesach, których on był sprawcą, stawał jako świadek. Śluszenie dziwią się włościanie, dlaczego daleko spokojniejszych ludzi zamykają pod klucz te same władze, które takiego niebezpiecznego „ptaszka“ jakim jest Oleksy pozostawiają na wolnej nodze i jeszcze do tego opłacają z cesarskiej kasy. Niechajże więc c. k. Władze dla spokoju publicznego zwrócą swoją uwagę na zgubną i niebezpieczną robotę Oleksego, bo już dosyć tego! Widocznie Oleksy używa swego urzędu tylko jako płaszczyka do innych celów!... Ufamy, że przełożona Władza zrobi z Oleksym porządek!

2000 koron na wniosek Fr. Ptaka z Bieńczyce jednogłośnie uchwaliła krakowska Rada powiatowa na pomnik dla chłopca, Bartosza Głowackiego, który na czele włościan wśród gradu kul morderczych, z niesłychanem męstwem zdobył pod Racławicami moskiewskie armaty i czynem tym przechylił szalę świętego zwycięstwa na stronę oręża polskiego. Jeżeli za przykładem krakowskiej Rady powiatowej pójda i inne Rady powiatowe, to wkrótce będziemy patrzeć na pomnik Bartosza w Krakowie, w tem „sercu“ całej Polski! Radzie powiatowej krakowskiej szlemy tą drogą Bóg zapłać i cześć za ten dar hojny na pomnik dla bohatera chłopca. Fr. Wójcik przemawiał za odłożeniem sprawy pomnika na później, ale żaden z Radców powiat. za nim nie poszedł.

Co mówi pismo święte o kobiecie? »Dobroć kobiety, mówi Pismo święte, czyni mężczyznę dobrym, a przez to samo zapewnia mu szczęście i pomnaża dni jego żywota.«

»Zła kobieta jest raną w sercu.«

»Mniejsza jest wszelka złość, niż złość kobiety.«

Ks. Justyn Szaflarski. We Lwowie umarł w listopadzie zakonnik pobożny i kochany w całym niemal kraju, wielki patryota, wielki miłośnik ludu ks. Justyn Szaflarski. Urodził się on w r. 1821 w Nowym Targu, gdzie ukończył szkoły

ludowe. Gimnazyum skończył w Podolińcu na Spiżu, filozofię w Tarnopolu, a wydział teologiczny we Lwowie. Pomimo wybitnych zdolności, wstąpił do Zakonu Bernadynów, gdzie w krótkim czasie przebiegł wszystkie stopnie godności zakonnych. Był przełożonym klasztorów w Gwoźdźcu, Samborze, Lwowie, Sokalu, a przed kilku laty w Krakowie, a w każdym z nich pozostawił ślady swej działalności, dzięki niezwykłym zdolnościom administracyjnym. Za dwoma nawrotami był prowincyałem zakonu. Przed 4 laty obchodził 50 letni jubileusz swego kapłaństwa.

Każdy Bernadyn-Polak jest patryotą, był też nim i ksiądz Justyn. Kiedy w r. 1847 za czasów Stadiona rodacy nasi jęczeli w więzieniu i pozbawieni byli pociechy religijnej, ś. p. Ks. Justyn dobrowolnie zobowiązał się, że będzie ich odwiedzał. Wystawiono w suterenach koszar prowizoryczny ołtarz, a chociaż z powodu mrozu woda i wino lodowaciały w kielichu, nie odstraszyło to polskiego kapłana, bo ogrzewała go wiara i poczucie poświęcenia się dla współbraci.

W r. 1862 i 1863 nabożeństwami i kazaniami podnosił w Samborze, jako gwardyan, ducha i nadzieję narodu.

Ś. p. Ksiądz Justyn był ostatnim z Bernadynów, którzy widzieli jak Hammerstein w roku 1848 zabrał klasztorowi św. Andrzeja starożytne dzieła, które wprawdzie nie były niebezpieczne dla rządu, ale miały wysoką archeologiczną wartość. Marzył o tem, czy wobec zmienionych prądów w kraju i rządzie, nie dałoby się odzyskać tych dzieł dla klasztoru lub gminy miasta Lwowa, lecz przedwczesne dochodzenia nie uwieńczyły tych marzeń, bo dzieła podobno powędrowały gdzieś do Wiednia...

Wójt z gminy Ropicy ruskiej przysłał 1 Koronę dla dzieci, mordowanych przez Prusaków we Wrześni, 1 Koronę dla studentów, prześladowanych przez Prusaków w Toruniu i 2 Korony na Macierz szkolną w Cieszynie.

Z wojny. Według nadeszłych telegramów z Afryki południowej, a pochodzących z kół wojskowych, siły Boerów ciągle jeszcze rosną, a powstanie coraz większe przybiera rozmiary. — Stracenie generałów Lottera i Scheepersa miało ten skutek, iż wielu kolonistów, którzy dotychczas zachowywali się zupełnie legalnie, przyłączyło się do Boerów. Położenie tych ostatnich ma być teraz o wiele pomyślniejsze, niż było kiedykolwiek od wybuchu wojny. Od września do końca listopada Anglicy ponieśli dwanaście dotkliwych klęsk, o których atoli Kitchener w swych telegramach nic nie donosił. Boerzy żywią tak wielkie nadzieje, iż noszą się z myślą utworzenia niezawisłej południowej Afryki. Onegdajszej nocy udało się kilku agentów do Biura wywiadowczego w Farm pod Lydenburgiem w nadziei, że schwytają Boera Hindona, który jest znany z wysadzania w powietrze pociągów. Hindon jednak był nieobecnym. Natomiast schwytano Viljoena wraz z dwoma adjutantami.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 10 lutego. Płacono za 100 kilogr. netto Pszenica od 18.— do 18'80; — Żyto od 14'80 do 15'68; — Jęczmień od 13.10 do 13'30; — Owies z opłatą akcyzową od 15.— do 15'60; — Groch od 18.— do 26.—; — Tatarka od 14.— do 18.—; — Proso od 10.— do 11'50; — Fasola od 14.— do 16.—; — Jagły od 18.— do 24.—; Siano od —.— do 6.—; — Słoma od —.— do 4'40; — Konieczyna na paszę od —.— do 6'40; — Ziemniaki za hektolitr od 2'80 do 3'20; — Jaja za kopę od 2.60 do 3.20; — Masła za garniec od 7'30 do 8.—. Wszystko liczono w koronach.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Stopa. Dziękujemy za pamięć. List z poradą wysłaliśmy. Że Piaseczny straszliwie się panoszy, że dwie baby codzień go ubierają, rozbierają, kąpią i powijają, a on na nie patrzy, jak byk Apis patrzył na kapłanów pogańskich, gdy mu klęczący na złotych talerzach obrok podawali — to z tego widać, że szczęśliwy i lepiej mu dzisiaj bez polityki jak dawniej z polityką. Na polityce nikt się jeszcze nie upaś. My jednak co do Piasecznego nie tracimy jeszcze nadziei. Niechno tylko przyjdą wybory nowe.

Grono nauczycieli w powiecie Wielickim. Macie panowie słuszność. Z przykrością musimy oświadczyć, że W. na błędne wszedł tory, gdzie nieraz mimo woli i chęci wysługuje się stańczykom. Zaufanie musi stracić, i że ani wy ani lud popierać go nie będzie, to naturalne. Cóż robić. Beczkę soli trzeba zjeść razem, a i tak czasami nie pozna się człowieka. Szkoda go. Sam sobie najwięcej zaszkodzi.

Czytelnia ludowa w Gdowie z nadesłanych 4 koron wpisano 2 korony za II. półrocz 1901 a 2 korony za I. półrocz 1902.

P. Kazimierz Guzik. Pieniądze otrzymaliśmy. Kalendarz wysłano.

Kółko rolnicze w Mystkowie. Nadesłane pieniądze wpisano za rok 1901.

P. Jan Świerczek. Pieniądze na rok 1902 otrzymaliśmy. Kalendarz wysłany.

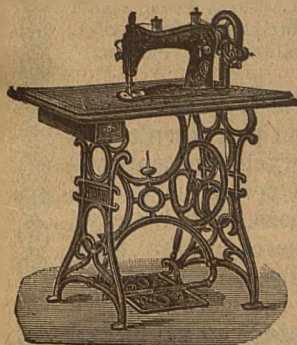
Kółko rolnicze w Szaflarach i p. Maciej Łukaszczyk za rok 1901 i 1902 zapłacone.

P. Wojciech Ochalek. Otrzymaliśmy na rok 1902 prenumeraty 4 koron, ale na przesyłkę kalendarza premiowego nie przysłał Pan 10 ct. Kalendarze zatem nie wysłano.

P. Jan Ząbek. Hrabia Józio Potocki jeździ po całym świecie, nawet sąd wiedeński nie wie o jego adresie.

P. Jan Kasprzyk! Otrzymaliśmy 2 korony.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.



Największy skład maszyn do szycia i haftu

SINGERA

Kraków, Nr 18, w Rynku głównym

poleca maszyny nieprześcignionej trwałości,
najnowszej konstrukcyi,

czółenkowych, pierścieniowych i Vibrating Shuttle
jakoteż i wszelkich innych systemów z pierwszo-
rzędnych światowych fabryk.

Nauka haftów maszynowych bezpłatnie. — Na wypłaty: ręczne od
30 do 65 złr., nożne od 40 do 120 złr., gotówką 10% taniej.
Najnowsze illastrowane cenniki przesyła franco.

R. PAWŁOWSKI dawniej **J. IWANICKI.**

Sapomenthol (Maść Sapomentholowa)

nacieranie ból uśmierzające wyrobu **Eugeniusza Matuli**, aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa.



Maść ta z najlepszym skutkiem używana w cierpieniach reumatycznych, gościowych, nerwobólach itp. poleca się jako środek zewnętrzny, szybko działający!

Dostać można w każdej większej aptece po cenie: słoik próbny 1 kor. 40 hal., słoik duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła wprost 2 razy dziennie.

Apteka w Radomyślu koło Tarnowa. Przesyłając pieniądze, dołączyć należy na przekaz 12 hal., a na przesyłkę ofrankowaną 60 hal. Na słoik próbny z przesyłką franko 1 kor. 85 hal.

● Celem ochrony przed naśladownictwami proszę żądać wyraźnie: „Sapomentholu wyrobu Eugeniusza Matuli“ i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jakie przedstawia rysunek zmniejszony tu obok się znajdujący.

Nowa Drukarnia Jagiellońska pod zarządem L. K. Górskiego w Krakowie przy ul. Jagiellońskiej l. 10. przyjmuje do druku wszelkie roboty w zakres drukarstwa wchodzące po cenach przystępnych.
Zarząd.

Najwyższe odznaczenie od Dyrekcyi dóbr Jego c. k. Mości Cesarza Franciszka I od król. węgierskich domen, od c. k. Towarzystwa gospodarskiego i Wys. c. k. Ministeryum rolnictwa w Wiedniu i od Akademii wynalazków w Paryżu.

Oryginalne maszyny rolnicze jako to: już znane z najlepszych gatunkach, ręczne młocarnie



F. Wichterle w Prościejowie sześć dobroci sieczkarnie w 6 na metalowych i patentowa-

nych kulowych łożyskach, które szczególnie się poleca, młocarnie konne, parowe, kieraty, młynki do czyszczenia zboża, cylindry czyli trieury do sortowania zboża, siewniki rządowe i szerokorzutne „Montania“, śrotowniki i ręczne młynki do mielenia zboża itp. poleca pod korzystnymi warunkami spłaty. — Zamówienia przyjmuje tylko nasz pierwszy **Prościejowski skład**

Franciszek Albin w Podgórzu przy Krakowie.